

Roman Łyczywek

Umorzenie sprawy z art. 49 k.p.k.

Palestra 4/5(29), 65-69

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA PROBLEMOWE W ŚWIETLE PRAKTYKI SADOWEJ

Umorzenie sprawy z art. 49 k.p.k.

Dnia 24.2.1960 r. stanęli przed Sądem Powiatowym w Szczecinie bracia Piotr i Mieczysław E., urodzeni 3.11.1940 r., oskarżeni o to, że nielegalnie przekroczyli granicę na jachcie „Powiew” i że sfalszowali dokument (tzw. „listę załogi”), na podstawie którego wypłynęli na morze.

Poniżej zamieszczamy przemówienie obrońcy braci E. — adwokata Romana Łyczynka:

Po pięć lat mieli bracia E., gdy z rodzinnego Grodna przybyli na Pojezierze Mazurskie. Po dwóch latach pobytu w tych stronach umieli już pływać, a po kilku dalszych latach rozpoczęli żeglować i od tego czasu, na całe chyba życie, zamiłowanie do żeglarstwa pozostanie ich największą namiętnością.

Mają prawo twierdzić, że zamiłowanie swe i zdolności do służby morskiej traktują serio. Prawo to uzyskali najpierw przez osiągnięcie najwyższych kwalifikacji i najlepszych ocen, jakie uzyskać mogli w swej macierzystej Lidze Przyjaciół Żołnierza w Węgorzewie.

Nie zaspokoilo to jednak ich ambicji i możliwości.

Od roku 1957, a więc od 16 roku życia, bracia E., wykonując zresztą wzorowo swe obowiązki pracowników kolejowych, całą pasją swego entuzjazmu chcą ożywić wszystkie władze i instancje, od których decyzji zależy możliwość organizowania legalnych wypraw morskich i uzyskania dalszego wykszolenia morskiego.

Okres ten wypełniony jest kilkakrotnymi wyjazdami do Ministerstwa Żeglugi z projektami wyprawy tratwą do Szwecji, jachtem dookoła Europy i dookoła świata, wreszcie — choćby kajakami do Bułgarii.

W tym samym czasie starają się bracia E. o możliwość zorganizowania wypraw morskich przy pomocy Głównej Kwatery ZHP, redakcji „Sztandaru Młodych” i redakcji „Morza”, proszą o umożliwienie przeszkolenia ich w marynarce wojennej i w Szkole Rybołówstwa Morskiego.

Wszystko nadaremnie!

Sieci urzędowych zarządzeń i przepisów są zbyt gęste, by mogli przez nie wypłynąć na morze tak uparci entuzjaści jak obaj bracia E.

Jedynym sukcesem, jaki osiągnęli dzięki swym wyjątkowym zaletom

żeglarskim, było uzyskanie zezwolenia na krótkie jazdy ćwiczebne na jachtach „Henryk Rutkowski”, „Janek Krasicki” i „Generał Zaruski”.

Te trzy krótkie rejsy w połowie 1959 r. to również pierwsze zetknięcie się braci E. z utęsknionym polskim morzem.

Z informacji zawartej w czasopiśmie „Morze” (karta 130 akt) dowiadujemy się, na jaką opinię zasłużyli sobie biorący udział w tych wyprawach obaj bracia E.: „Wyróżnili się postawą i pracowitością, uchodzili za wyjątkowo zdolnych i nadających się do pracy na morzu”.

Choć tak rozpaleni chęcią podróży, wrócili jednak chłopcy do sprzedawania biletów w kasie kolejowej w Węgorzewie.

Nikt nie wierzył w to, by naprawdę umieli sami żeglować po morzu. Nie wiem i nie zależy mi na tym, by wiedzieć, czy już w tym okresie E. nabrali chęci do sprzecznego z przepisami wypłynięcia na morze. W każdym razie od tej chwili rozpoczyna się okres bezpośrednio poprzedzający popełnienie czynu, przypisanego im jako przestępstwo ujęte w akcie oskarżenia.

Na prośbę LPŻ w Węgorzewie bracia E. uzyskują we wrześniu 1959 r. w Klubie Szczecińskim prawo do żeglowania na jachcie „Powiew”.

Krzywdę zrobiłbym młodym żeglarzom, których bronie, gdybym nie podkreślił, że jacht „Powiew” dopuszczony jest do żeglowania jedynie w składzie załogi 6-osobowej, i to na wodach zamkniętych, że jest on jednostką pływającą o nieporównanie niższych walorach nawigacyjnych niż sławna, nie tylko w Polsce, szalupa „Chatka Puchatków”.

Uzyskawszy przejściowe zezwolenie na żeglowanie we dwójkę po Jeziorze Dąbskim, po kilku dniach bracia E., zdobyli i przerobili „listę załogi”, zamieszczając na naiwnie sfalszowanym dokumencie jakże znamiennej i szczerą uwagę adresowaną do WOP-u: „rejs próbny przed wyprawą przez Atlantyk, proszę nieroszczenie żadnych zastrzeżeń”.

Szczęście sprzyjało zapaleńcom i ich wszystkim intencjom. Chcieli pokazać, że dadzą sobie radę na morzu w wyjątkowo trudnych warunkach, że projekty ich wypraw trzeba traktować serio. Dopięli swego. Mówi o tym dobitnie sporządzony przez nich szczegółowy dziennik podróży za okres od 2 do 12 września 1959 r. Wyczyn sportowy i miarę hartu żeglarzy mierzyć możemy choćby tym jednym tylko zapisem sporządzonym na morzu przy wietrze o sile 6° Beauforta: „Woda w jachcie, co pół godziny wybieramy po 10 wiader, podłogi pływają, wszystko mokre, pokład nieszczelny”.

Przepląnięcie w tych warunkach przez Bałtyk i dotarcie po przeszło 100 km pełnomorskiej żeglugi do Bornholmu stanowi osiągnięcie żeglarskie, którym słusznie szczycą się bracia E.!

Do portu Röne zawinęli oni z zamiarem uzyskania pomocy do dalszej żeglugi. Wyobrażali sobie tę pomoc w postaci zdobycia dwóch bochenków chleba.

Zainterpelowani o dokumenty, musieli przyznać, że podróż odbywają nielegalnie. Policja duńska zaproponowała im skorzystanie w Danii z prawa azylu. Odmówili bez wahania i zdecydowanie. Przecież nie po to chcieli się wobec Polski popisać swymi umiejętnościami żeglarskimi, by się wyrzekać Polski!

Przekazani do dyspozycji polskich władz konsularnych, bracia E. dali sobie łatwo wytłumaczyć konieczność powrotu do kraju na pokładzie statku „Toruń”.

Wrócili, zostali aresztowani i czekają teraz na to, jaki o nich i ich wyprawie wyrok wyda sąd polski.

Gdy bracia E. rozpoczynali z łódką swą podróż na oceany, można było oczekiwać tylko jednego z dwóch rozwiązań: albo spoczną na dnie morza, albo wrócą do kraju opromienieni sławą zdobywców mórz, dającą im rangę równą Gerbaultowi czy uczestnikom wyprawy „Kon-Tiki”.

Stoimy przed rozwiązaniem trzecim, zrodzonym z rozsądnej decyzji Ambasady Polskiej w Kopenhadze i poczucia lojalności braci E. wobec władz polskich.

Jeszcze z okresu pobytu w Danii pochodzi pierwsze zeznanie w tej sprawie, zeznanie złożone w liście jednego z braci, Piotra E., w stosunku do bliskiej jego sercu, a nie znanej nam z nazwiska Danusi. Zeznanie to odsłania nam prawdziwie i bez reszty tak zwaną „podmiotową stronę przestępstwa”.

Z listu tego przebiega przede wszystkim słuszna duma z osiągnięcia sportowego uzyskanego, jak pisze Piotr E., „najmniejszą łódką, jaka kiedykolwiek wypłynęła z Polski”. Píše dalej Piotr o tym, jak odrzucili sugestie skorzystania z azylu w Danii, i kończy obietnicą: „Dobrze się ucz, to na wakacje przepłyniemy jeziora wzdłuż i wszerz”.

Wierzę, że Danusia uczy się dobrze, i wierzę głęboko, że wyprawa wzdłuż i wszerz jezior odbędzie się i uda.

Do tej ujmującej naiwności oskarżonych co do oceny prawnej ich czynu dodać by warto chyba tylko dwa jeszcze szczegóły. Pierwszy — to fragment zeznania (karta 131, akt), który brzmi: „Jesteśmy bardzo zadowoleni, że nie oskarżają nas o zdradę ojczyzny, lecz za to, że chcieliśmy pokonać Atlantyk”. Drugi — to pytanie, jakim bracia E. przywitali mnie w goleniowskim więzieniu: „Panie mecenasie, czy odbiorą nam karty żeglarskie?”.

Jakże trudno przejść od tych faktów ożywionych młodzieńczym zapalem do prozaicznego prawa.

Pierwszym i chyba dość prostym zagadnieniem prawnym, które wypadnie nam rozważyć, będzie kwestia ustalenia, ilu to właściwie przestępstw chcieli się dopuścić bracia E.

Akt oskarżenia zarzuca popełnienie dwóch przestępstw: nielegalnego przekroczenia granicy i sfalszowania dokumentu — „listy załogowej”, potrzebnej do wypłynięcia na morze.

Jest rzeczą bezsporną, że przestępstwo umyślne można popełnić tylko wtedy, gdy ma się wolę popełnienia tego właśnie przestępstwa. Bracia E. — możemy to przyjąć za oczywiste — nie chcieli popełnić przestępstwa sfalszowania dokumentu. Dokonali sfalszowania dokumentu jedynie jako czynności akcesoryjnej, potrzebnej im do popełnienia czynu, który istotnie chcieli popełnić, tj. do nielegalnego przekroczenia granicy.

Jeden, ściśle określony zamiar przestępny nie może zrównoważyć przedmiotowej strony dwóch czynów karalnych. Stąd też przypisanie oskarżonym winy popełnienia przestępstwa fałszu dokumentu, przestępstwa, którego nie chcieli popełnić, jest błędem prawnym.

Nasza wykładnia prawa karnego patrzy rzeczywistości jasno w oczy. Przyjmuje ona jako jedną z podstawowych reguł, że nie może być przestępstwem to, co nie nosi znamienia niebezpieczeństwa społecznego.

Niebezpieczeństwo społeczne musi wyrastać ze społeczeństwa, jest przepojone pierwiastkiem podmiotowym. Wybuch wulkanu czy gradobicia jest poważnym niebezpieczeństwem dla społeczeństwa, lecz nie ma charakteru niebezpieczeństwa społecznego, bo w tym społeczeństwie się nie rodzi.

Częstym błędem orzecznictwa sądowego jest ocena niebezpieczeństwa społecznego tylko lub przeważnie według przedmiotowych znamion czynu. Błąd ten wytyka Sąd Najwyższy w wyroku swoim I Krn 148/58, według którego „O znikomym niebezpieczeństwie społecznym czynu, o którym mowa w art. 49 k.p.k., nie decyduje sam rozmiar wyrządzonej szkody, lecz całokształt okoliczności dotyczących zarówno osobowości sprawcy i stopnia jego zawinienia, jak i sposobu popełnienia czynu”.

Oceniając więc zagadnienie społecznej szkodliwości czynu braci E., nie myślmy o szkodliwości jakiegoś abstrakcyjnego przestępstwa nielegalnego przekroczenia granicy, lecz myślmy tylko i wyłącznie o tej konkretnej sprawie i przede wszystkim o sprawach tego czynu.

Jeżeli tak spojrzymy na ten określony czyn stanowiący przedmiot procesu, to musimy dojść do wniosku, że jego szkodliwość społeczna jest

żadna lub znikoma i dlatego uzasadniony będzie wniosek mój o umorzenie sprawy wyrokiem na zasadzie art. 49 k.p.k.

Art. 49 k.p.k., pozwalający umorzyć postępowanie w wypadkach znikomego niebezpieczeństwa społecznego czynu, nie jest jałmużną, jaką Sąd może rzucić kalece fizycznemu czy psychicznemu lub człowiekowi, który popełnił karłowate przestępstwo. Przepis ten, jak każdy inny przepis naszego prawa, służyć ma wzmożeniu zdrowych sił narodu, a zwłaszcza młodego pokolenia.

Nie może ziarno tej sędziowskiej łaski paść na lepszą glebę niż siły, ambicje i zapał braci E.

Nasze instancje morskie nie będą już chyba nadal głuche na wołanie tych urodzonych i utalentowanych żeglarzy, którzy chcą życie poświęcić służbie morskiej.

Kto zetknął się z tymi młodymi ludźmi, kto miał możność poznać ich czyste jak brylant umiłowanie morza, ten stawał się ich przyjacielem. Mówią nam o tym wszystkie złożone do akt opinie, mówi o tym list Ambasady Polskiej w Kopenhadze, która odsyłając tych „przestępców” do Polski, pisała o nich jednocześnie: „Tym chłopcom trzeba pomóc. To są fanatycy morza. To będą dzielni chłopcy i dobrzy obywatele naszego Państwa.”

Przyjacielem braci E. stał się kapitan pełnomorskiego jachtu „Orkan”, kapitan Wąsowicz, zanim jeszcze ich zobaczył, gdy tylko stwierdził, na jakiej łupinie przepłynęli oni Bałtyk.

Czy Wy, Panowie Sędziowie, zdecydowani jesteście bronić się przeciwko tej żywej fali sympatii i zrozumienia dla chłopców, których macie sądzić?

Czy chcecie wydać wyrok przepisany z martwego Kodeksu, czy też zechcecie wydać wyrok zgodny z Waszym uczuciem i poczuciem sprawiedliwości?

Kto z nas wstydziłby się takich synów i dla ich czynu nie znalazłby zrozumienia?!

Gdybyście, Panowie Sędziowie, wydali w tej sprawie wyrok skazujący, zaprzeczylibyście sobie, zaprzeczylibyście tej radości, jaką nas wszystkich napawać musi fakt, że w najmłodszym pokoleniu wychowanków Polski Ludowej odradzają się duchy Janów z Kolna, Arciszewskich i Beniowskich.

Sąd Powiatowy w Szczecinie, pod przewodnictwem prezesa S. Kostrzewskiego, ogłosił po naradzie wyrok umarzający postępowanie w sprawie na zasadzie art. 49 k.p.k., uchylając jednocześnie trwający pięć miesięcy areszt tymczasowy.